



"GLOB"
SPOŁOZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

665
**Goniec
Teatralny**

Warszawa 00-536 Al. Ujazdowskie 45

3 6 2 -12-91

3 lipca

✓ 1911 – Urodziła się Maryna Broniewska.

Debiutowała jako choreograf w rodzinnym Lwowie, gdzie prowadziła szkołę tańca artystycznego i pracowała w Teatrze Wielkim u Wilama Horzycy ze znakomitymi reżyserami: Leonem Schillerem, Wacławem Radulskim, Władysławem Krasnowieckim, Edmundem Wiercińskim, Bronisławem Dąbrowskim. Po wojnie reżyserowała w wielu

teatrach: w Katowicach, Krakowie, Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie. „Wesele” w jej reżyserii zainaugurowało działalność Teatru Dramatycznego w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie (w 1955 roku jeszcze pod nazwą Teatru Domu Wojska Polskiego). Jej telewizyjne spektakle – realizowane najczęściej w Katowickim Ośrodku TV – pełne były finezji, romantycznego wdzięku, pięknych barw (wystawiała sztuki de Musseta, Giraudoux, Bogusławskiego). („Życie Warszawy” 1990 nr 3).

1941 – Nr. Oś. Kult. f.8/41

Do
Towarzystwa „Samopomoc”
w Krakowie
Plac św. Ducha L.2

Pan Stefan Turski jest emerytowanym artystą Teatru Miejskiego w Krakowie.
Powyższe stwierdza się celem umożliwienia P. Turskiemu nabycia ziemniaków.

1971 – Premiera *Fausta* w Teatrze Polskim w Warszawie. Reżyseria i scenografia: Józef Szajna, muzyka Bogusław Schaeffer.

A potem, 7 lipca, nastąpiła legendarna premiera prasowa. Był pan minister Motyka, przyjechał Greń z Krakowa, było masę sympatycznych, uroczych ludzi – notowała Beta w „Życiu Literackim”. – Irena Szymańska, Stankówna i Nastulanka zadawały szyku w długich, powiewnych sukniach”. Pierwszy akt minął w atmosferze miłego podniecenia. Nad sceną trzaskając i błyskając światelkami obracała się wielka metalowa konstrukcja, coś między samolotem braci Wright, diabelskim młynem z lunaparku i sputnikiem z rysunków małego Jasia. Pawlik miał się w szarym więziennym drelichu, klekotat drewniakami, wytaczał z kątów stoły prosektoryjne nakryte prześcieradłami, dużo przy tym gadając. Ściągał prześcieradła, ze stolów wstawały bardzo przystojne choć nadgniłe zwłoki damskie w trykotach i otaczały Pawlika. Aż spod jednego prześcieradła buchnął biały dym i wstał sam dyr. Kowalczyk, ogolony przy skórze i bardzo zadyszany. Wydebił od Pawlika cyrograf, wijąc się w mękach i rozpacz, choć powinien się chyba cieszyć – i wtedy w fotelu na kółkach wjechała biała postać z nogą w bandażach i w złotej tiarze na głowie. Pogadali we troje i postać wyjechała za kulisy, a Pawlik z dyrektorem usiedli na diabelskiej maszynie i ku ogólnemu podziwowi i przerażeniu (że spadną) poszybowali ku sznurowni. Zamiast nich spadła kurtyna. Publiczność poszła do foyer dzielić się wrażeniami. Nikt wprawdzie nie zrozumiał wiele więcej niż streściłem, ale podtrzymywano się zgodnie na duchu, stwierdzając, że to bardzo ciekawe i kombinując, co jeszcze powiedzieć, żeby nie wyjść na zachońca. Warszawa jak wiadomo ma kompleksy. Po przerwie wrócono na salę, z pewnym niepokojem myśląc, że jeszcze dwa akty. Lecz kurtyna się nie podniosła. Zapalono światła na widowni, zebrani zaczęli zabawiać się ploteczkami, aż zauważyli, że kurtyna powolutku idzie w górę. No! Ale utknęła znowu, 80 cm nad sceną. Dalszych kilkanaście minut obserwowano biegnące nogi i robiono zakłady, czy to chwyt artystyczny czy awaria. Wreszcie wyszedł dyr. Krasicki i powiedział, że zacięła się żelazna kurtyna i reszty „Fausta” nie będzie. Krytycy z ulgą popędzili opisać ten happening. Pierwsze recenzje brzmiały ciepło, nawet gorąco (Filler). I chętnie wierzę, że był to wieczór udany. Ja niestety widziałem już całość. (Konstanty Puzyna, *Gulglutiera*, „Polityka” nr 37).